

# Skórzyński, Jan

---

Długa droga do Okrągłego Stołu (w związku z książką Andrzeja Garlickiego Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole, Warszawa 2003, s. 374)

---

Przegląd Historyczny 95/3, 389-396

---

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN SKÓRZYŃSKI  
Redakcja dziennika  
„Rzeczpospolita”

## Długa droga do Okrągłego Stołu

(w związku z książką Andrzeja G a r l i c k i e g o, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Czytelnik, Warszawa 2003, s. 374)

Jak to się stało, że komuniści, sprawujący w Polsce dyktatorską władzę, postanowili po 45 latach poddać ją pod głosowanie? Dlaczego i w jakich okolicznościach doszło do rozmów Okrągłego Stołu i legalizacji demokratycznej opozycji? W jakim stopniu to, co nastąpiło później — utrata władzy przez PZPR i rewolucja ustrojowa w Polsce, było efektem przemyślanej strategii, a w jakim — nieprzewidzianą konsekwencją rozwoju wydarzeń? Na ile było to wynikiem procesów wewnętrznych, a na ile skutkiem kryzysu ekonomicznego i politycznego, jaki ogarnął cały blok sowiecki na czele z ZSRR?

Odpowiedzi na powyższe pytania próbowało już dać wielu autorów prac o Okrągłym Stole i negocjowanym upadku komunizmu w Polsce<sup>1</sup>. Próbę taką ponawia Andrzej G a r l i c k i w recenzowanej książce. Choć tytuł ma charakter nieco żartobliwy, to książka traktuje temat jak najbardziej poważnie, a jej autor należy do najbardziej znanych polskich historyków dziejów najnowszych. Jego olbrzymi dorobek naukowy obejmuje przede wszystkim znakomite prace z dziejów II Rzeczypospolitej. Próba ukazania politycznej genezy III Rzeczypospolitej, jaką Andrzej Garlicki podjął w „Karuzeli”, należy — powiedzmy to od razu — do dzieł mniej udanych w bibliografii profesora.

Zamierzeniem autora było, jak sam o tym pisze w zakończeniu, „ukazanie procesów zachodzących w świadomości elit politycznych władzy i opozycji, które umożliwiły narodzić się idei negocjacji zrealizowanej przy Okrągłym Stole”<sup>2</sup>. W istocie, książka jest próbą rekonstrukcji toku politycznego myślenia i źródeł decyzji podejmowanych przez kierownicze gremia PZPR w latach 1982–1989, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1988–1989, których dotyczy niemal trzy czwarte pracy. Opozycyjna strona okrągłostołowego kompromisu jest potraktowana w pracy znacznie mniej wnikliwie — dojrzewanie elit „So-

---

<sup>1</sup> A. P a c z k o w s k i, *Polska lat 1986–1989: Od kooptacji do negocjacji*, [w:] *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999; J. S k ó r z y Ń s k i, *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995; K. T r e m b i c k a, *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003. Wiele bardzo interesujących opracowań i źródeł dotyczących schyłku PRL zawiera trzypięciotomowe wydawnictwo pt. *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, 21–23 października 1999*, t. 1, *Referaty*, red. P. M a c k i e w i c z, Warszawa 2002.

<sup>2</sup> A. G a r l i c k i, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2003, s. 361.

lidarności” do porozumienia z ekipą generała Jaruzelskiego profesor Garlicki przedstawia dość powierzchownie, nie wychodząc w gruncie rzeczy poza dostępną już literaturę przedmiotu.

Czy przesądził o tym dostęp do źródeł, czy takie było założenie badawcze — trudno powiedzieć. W każdym razie konstrukcja pracy jest wyraźnie przechylona na stronę „koalicyjno–rządową”, by użyć określenia z pierwszej połowy 1989 r. O „opozycyjno–solidarnościowej” stronie Okrągłego Stołu nie dowiadujemy się w gruncie rzeczy niczego nowego. Że tak być nie musiało, świadczy cytowany na s. 250 meldunek agenta SB o kryptonimie WIR, który funkcjonował, jak pisze Garlicki, w kierownictwie „Solidarności”. Byłoby bardzo ciekawie poznać inne meldunki tej osoby. Szkoda, że autor nie wykorzystał ich szerzej.

Nowe albo mało wcześniej wykorzystywane źródła, z których Andrzej Garlicki korzystał pisząc swoją książkę, to przede wszystkim wewnętrzne opracowania tzw. zespołu trzech, przygotowywane przez Stanisława Cioska, Władysława Pożogę i Jerzego Urbana dla Wojciecha Jaruzelskiego oraz raporty Zespołu Analiz MSW, kierowane do władz PZPR<sup>3</sup>. Autor obficie czerpie też z archiwum Wiesława Górnickiego, należącego w latach osiemdziesiątych do najbliższych współpracowników generała Jaruzelskiego.

Początek drogi do porozumienia Andrzej Garlicki słusznie datuje na 1986 r. Określiła go z jednej strony wyjątkowo szeroka amnestia, która objęła niemal wszystkich więźniów politycznych, a z drugiej — pojednawcze gesty podziemnej „Solidarności”, wyrażające się w powoływaniu jawnych ciał kierowniczych i wezwaniu do zniesienia amerykańskich sankcji gospodarczych wprowadzonych po ogłoszeniu stanu wojennego. Jednak nadzieje na porozumienie, jakie żywiła elita przywódcza „Solidarności”, okazały się płonne. Amnestia miała być sposobem na wyeliminowanie opozycji, a nie furtką do kompromisu. Władze komunistyczne były przekonane, że podziemie solidarnościowe jest już na tyle słabe, że można porzucić najostrzejsze instrumenty represji bez ryzyka odrodzenia masowego oporu. Upewniały je w tym drukowane w podziemnych wydawnictwach teksty opozycyjnych publicystów, uznające trwałość rządów PZPR i coraz częściej nawołujące do ugody. Najciekawszym z tych tekstów była książka Adama Michnika „Rzecz o kompromisie”. Autor, czołowy działacz KSS KOR i twórca myśli politycznej opozycji, pisał ją jeszcze w więzieniu, ale z wielką przenikliwością rysował perspektywę porozumienia między demokratyczną opozycją a „skłonnyymi do ugody odłamami klasy rządzącej”<sup>4</sup>. Andrzej Garlicki bardzo słusznie traktuje, w ślad za innymi historykami, wypowiedź Michnika jako najpoważniejszą analizę dokonaną w tym czasie w kręgu „Solidarności”<sup>5</sup>. Trudno się jednak zgodzić z opinią, że był to zwrot w dotychczasowej koncepcji politycznej opozycji. Konieczność porozumienia z władzą była obecna w strategii „Solidarności” od sierpnia 1980 r. Związek walcząc o autonomię działania i zmiany w różnych dziedzinach życia społecznego, nigdy nie zamierzał przejmować władzy w Polsce. Jego przywódcy zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że za plecami polskich komunistów stoi armia radziecka i że pole manewru, jakie ma Warszawa, jest ściśle ograniczone przez Moskwę. Wielki Brat patrzył — o tym wiedzieli zarówno lokatorzy gmachu KC PZPR, jak i członkowie Komisji Krajo-

<sup>3</sup> Te same źródła obszernie cytuje w pracy pisanej równoległe z książką A. Garlickiego Antoni Dudek. Cf. *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004.

<sup>4</sup> A. Michnik, *Takie czasy... Rzecz o kompromisie*, Warszawa 1986.

<sup>5</sup> Cf. J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja*, s. 9 i n.

wej „Solidarności”. Na tym właśnie polegało samoograniczenie solidarnościowej rewolucji.

To przekonanie nie uległo zasadniczej zmianie po 13 grudnia, choć do głosu doszły też grupy radykalne. Nawet one jednak nie planowały obalenia siłą władzy PZPR. Toteż nieprawdziwe jest stwierdzenie Garlickiego, że „władze były wrogiem, którego należało pokonać i z którym nie wolno było wchodzić w żadne układy” (s. 237). Do strategii głównego nurtu podziemia dobrze pasuje używane chętnie przez generała Jaruzelskiego określenie „linia walki i porozumienia”<sup>6</sup>. Szło wszak o to, aby drogą oporu społecznego i walki politycznej powrócić do tego, co przekreśliło wprowadzenie stanu wojennego, by odbudować jakiś *modus vivendi* między partią komunistyczną a niezależnym ruchem obywatelskim. Na końcu tej drogi miało być porozumienie między władzą a reprezentantami emancypującego się społeczeństwa — mówią o tym wszystkie dokumenty programowe podziemnej „Solidarności”. Książka Adama Michnika nie przynosiła więc zmiany zasadniczej strategii opozycji, ale jej rozbudowane uzasadnienie polityczne.

Była też najbardziej przemyślanym projektem ugody, jaki wyszedł z kręgu opozycji. Projekt ten nie spotkał się wówczas z zainteresowaniem, na jakie zasługiwał. Zlekceważyli go nawet doradcy Jaruzelskiego, którzy od grudnia 1986 r. co jakiś czas składali generałowi bardzo nieszablonowe i politycznie odważne memoriały. Przywódca PZPR czytał je uważnie, czyniąc wiele adnotacji na marginesach, ale z wprowadzeniem ich w życie się nie spieszył. Pierwszy raport Cioska, Pożogi i Urbana, obszernie omówiony przez Garlickiego, zaprzecza tezie autora „Karuzeli”, zgodnie z którą amnestia 1986 r. oznaczała „akceptację istnienia opozycji politycznej bez jej legalizowania” (s. 32). Jeden z rozdziałów raportu „zespołu trzech” nosi tytuł „Uderzenie w opozycję” i przedstawia katalog represji, jakimi można nękać przeciwników nie wsadzając ich do więzienia. Garlicki sam zresztą pisze kilka stron dalej, że decyzja o uwolnieniu więźniów politycznych wynikała z przekonania, iż podziemie „jest tak słabe, że rezygnacja z zapelniania więzień nie doprowadzi do niekontrolowanej erupcji aktywności” (s. 35). No właśnie.

Opozycję osłabić miało również powołanie Rady Konsultacyjnej (RK) przy przewodniczącym Rady Państwa. Propozycja udziału w tym ciele o bliżej nieokreślonej roli była obliczona na podzielenie opozycji. Ekipa Jaruzelskiego liczyła na przyciągnięcie jej umiarkowanej części, co można byłoby dyskutować, zarówno w kraju, jak i za granicą, jako wyraz normalizacji i społecznej aprobaty dla rządów generała. Urban i jego koledzy proponowali nawet zaproszenie do Rady Lecha Wałęsy, celnie wskazując, że oznaczałoby to „odebranie opozycji jej głównego symbolu” (s. 45). Jaruzelski pomysłu nie przyjął, ułatwiając decyzję innym zaproszonym ludziom „Solidarności”, którzy po namyśle odrzucili ofertę. Wbrew temu, co pisze Garlicki (s. 45), stosunek podziemnych publicystów do Rady Konsultacyjnej był jednoznacznie negatywny. Autor ocenia ten eksperyment stanowczo zbyt łagodnie, pisząc, że twórcy Rady nie „w pełni zrealizowali swoje zamiary” (s. 44). Było to w istocie polityczne fiasko — nie wszedł do niej żaden z doradców Wałęsy, jeśli nie liczyć Władysława Siły-Nowickiego, którego pozycja w „Solidarności” była już wtedy marginalna (fakt udziału Siły-Nowickiego w RK Garlicki zresztą przeoczył).

Wydaje mi się, że nie sposób w tym wszystkim dostrzec jakiegóż wyrazistej „polityki przyciągania i pozyskiwania” w wykonaniu generała Jaruzelskiego. Odważniejsze myśle-

<sup>6</sup> Cf. idem, *Solidarność w drodze do Okrągłego Stołu. Strategia polityczna opozycji 1985–1989*, [w:] *Polska 1986–1989*, t. 1, s. 59–73.

nie, jakie pojawiało się w otoczeniu I sekretarza KC PZPR (raporty zespołu trzech, memoriał Mieczysława Rakowskiego z października 1987 r.), nie znajdowało przełożenia na zdecydowane działania. Zapewne grała tu rolę hamletyczna natura Jaruzelskiego, o czym Andrzej Garlicki wspomina, ale najważniejsze było chyba przekonanie, że narastający kryzys społeczno-gospodarczy uda się opanować tradycyjnymi metodami. Z wielogodzinnych narad gremiów partyjnych ani z akcji (typu atestacji stanowisk), do których tak wielką wagę przywiązywał Jaruzelski, nic jednakże nie wynikało. Dowodziły one jedynie politycznej bezradności ekipy, która potrafiła utrzymać władzę, ale nie bardzo wiedziała, co ma z nią zrobić.

Znacznie ciekawiej przedstawiała się polityczna aktywność opozycji. Rok 1987 przyniósł powstanie dwóch jawnych grup kierowniczych ruchu solidarnościowego: Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” (powstałej na bazie Tymczasowej Rady, powołanej po amnestii i tajnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, która kierowała związkami w okresie stanu wojennego) oraz tzw. sześćdziesiątki, która gromadziła działaczy związku oraz intelektualistów i przedstawicieli środowisk twórczych (w rok później grono to przekształci się w Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie). Toczona w tych gremiach dyskusja programowa prowadziła z jednej strony do sformułowania dalekosiężnych celów polskiej opozycji — niepodległości, demokracji, swobody zrzeszania się, wolności słowa, sumienia oraz prowadzenia działalności gospodarczej; z drugiej strony umacniało się przekonanie, wyrażone już wcześniej przez Adama Michnika, że zmian demokratycznych nie da się przeprowadzić bez współpracy z częścią obozu komunistycznego, że reformy w realnym socjalizmie są możliwe, ale muszą uwzględniać „nie tylko aspiracje społeczeństwa, lecz również interesy władzy”, jak pisze Garlicki. To myślenie przybrało swój polityczny wyraz w formule paktu antykryzysowego, zgłoszonego przez Bronisława Geremka, najbliższego wówczas — obok Adama Michnika i Tadeusza Mazowieckiego — doradcy Lecha Wałęsy.

Oferta opozycji w 1987 r. przedstawiała się następująco: uznanie trwałości rządów PZPR i poparcie dla reform gospodarczych w zamian za relegalizację „Solidarności” i pluralizm stowarzyszeń. Władze jej nie podjęły. W odróżnieniu bowiem od przywódców opozycji, którzy dostrzegali, że „kryzys w Polsce ma przede wszystkim charakter polityczny i moralny, a dopiero w swych konsekwencjach gospodarczy”, za decydującą — jak trafnie zauważa autor „Karuzeli” (s. 70) — uznawały sytuację ekonomiczną. Wciąż miały nadzieje na uzyskanie akceptacji społecznej dla reform i samodzielne przezwyciężenie trudności gospodarczych. Nadzieje te rozwiały się wraz z porażką referendum przeprowadzonego 29 listopada 1987 r.

„Większość nie wierzy nam i nie słucha już tego, cokolwiek mówimy” — przestrzegali Jaruzelskiego doradcy z „zespołu trzech” w styczniu 1988 r. — „Nastroje spadły poniżej czerwonej kreski, czyli przekroczony został wyliczony przez socjologów, a oparty o doświadczenie, punkt krytyczny wybuchu” (s. 80). Urban i jego koledzy dostrzegali brak prawdziwego programu reform ekonomicznych, ale namawiali generała do radykalnych posunięć: wykorzystania niezadowolenia społecznego do ogłoszenia stanu nadzwyczajnego w gospodarce i wprowadzenia zmian w trybie przymusu. Uważali, że bardzo twarda i zdecydowana polityka gospodarcza, nawet połączona z podwyżką cen, ale legitymująca się sukcesami, miałaby szanse uzyskania poparcia społecznego. Proponowali też „oswajanie” ugodowego skrzydła opozycji, „budowanie przepaści między nim a opozycją radykalno-nielegalną” (s. 82). Zachętą dla umiarkowanej opozycji mogłaby być 1/3 miejsc w Senacie, który proponowano powołać obok urzędu prezydenta wzorowanego na modelu

francuskim. Projektowano także utworzenie dużego stronnictwa katolickiego, złożonego w dużej mierze z ugrupowań katolików współpracujących z partią komunistyczną, jak PAX, PZKS czy ChSS, z nadzieją, że zostanie to zaakceptowane przez Kościół.

„Zespół trzech” powtórzył tę propozycję w marcu 1988 r., wzbogacając je o pomysł na „rozładowanie problemu Wałęsy”, co miałyby polegać na zaoferowaniu mu miejsca w Senacie. Postulowano także otwarcie możliwości zrzeszania się ludzi o poglądach opozycyjnych w przygotowywanej ustawie o stowarzyszeniach. Choć Wojciech Jaruzelski nie zaakceptował wtedy tych pomysłów, to pozostały już one w katalogu warunków ewentualnego porozumienia, stając się w przypadku urzędu prezydenta i Senatu wręcz jego filarami. Drogę do dialogu z opozycją otworzyły dopiero dwie fale strajków z wiosny i lata 1988 r. Pierwsza z nich, majowa, została przez władze spacyfikowana, ale dowodziła narastającego niezadowolenia społecznego, którego nie mogła już usmierzyć pamięć o represjach stanu wojennego. A co najważniejsze, spowodowała powrót polskiego Kościoła do bezpośredniego udziału w sprawach publicznych. W swoim majowym oświadczeniu Episkopat, jak zauważa profesor Garlicki, wezwał władze do dialogu z „reprezentatywnymi grupami społecznymi”, popierając w ten sposób w nieco tylko zawołowanej formie postulat legalizacji „Solidarności”. Kontakty biskupów z przedstawicielami rządu znacznie się ożywiły, a rozmowy doradcy generała Jaruzelskiego i Stanisława Ciośka z ks. Alojzym Orszulikiem, zaufanym współpracownikiem arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, nabrały charakteru *par excellence* politycznego. Ciosek, przekazując ks. Orszulikowi szczegóły kolejnych projektów liberalizacyjnych, wiedział oczywiście, że trafią one do doradców Lecha Wałęsy. Ten kanał komunikacyjny był wygodny dla obu stron i odegrał zasadniczą rolę w procesie przełamania nieufności.

3 czerwca 1988 doradca Jaruzelskiego ujawnił Orszulikowi zarysy odważnego planu politycznego: powołanie Senatu z prawem weta wobec ustaw sejmowych, miejsca dla opozycji w sejmie (35–40%) i w izbie wyższej (60–65%). O prezydencie mowy nie było, natomiast Ciosek rozważał powołanie rządu koalicyjnego z udziałem opozycji. Mówił też o pluralizmie politycznym, ale odrzucił pluralizm związkowy. Władze myślały więc już poważnie o dopuszczeniu politycznej opozycji do legalnego udziału w życiu publicznym, ale wciąż odmawiały tego „Solidarności”. Wprowadzenie pluralizmu politycznego miało się odbyć za pomocą nowej, bardziej liberalnej ustawy o stowarzyszeniach. Prace nad tą ustawą miał zapewne na myśli generał Jaruzelski, gdy proponował 13 czerwca „spotkanie przy okrągłym stole”. Propozycja ta nie została wówczas podjęta nie dlatego, że — jak twierdzi Andrzej Garlicki — nie znalazła oddźwięku, bo traktowano to sformułowanie jako zręczną metaforę, ale dlatego, że opozycja nie była zainteresowaną ofertą, która pomijała kwestię „Solidarności” (s. 104). Nieco dalej autor „Karuzeli” sam zresztą zauważa, że w połowie 1988 r. władze wciąż miały nadzieję na znalezienie do rozmowy partnera — wprawdzie opozycyjnego, ale nie występującego pod solidarnościowym szyldem (s. 105).

„Zespół trzech” uznawał jednak sytuację za alarmującą. W opracowaniu doręczonym Jaruzelskiemu tuż przed sierpniowymi strajkami Urban i jego partnerzy pisali: „Uważamy, że już nie można uchronić obecnej ekipy od upadku — — Sądzymy także, że żadne kierownictwo PZPR nie może nadal zachować w ręku całej władzy i musi przystać na jej realny podział, a powinno tego dokonać na tyle wcześniej, aby móc zabezpieczyć pozycję dominującą PZPR — — Czym wcześniej, tym lepiej, gdyż stale tracimy w realnym układzie sił. Przyzwolenie na podział władzy związane ze współodpowiedzialnością umiarkowanej opozycji i ludzi Kościoła może nas po pewnym czasie wzmocnić na tyle, że zdołamy zachować swój okrojony stan posiadania”. Jak to przeprowadzić? Autorzy powracali do

projektów silnej prezydentury, podziału miejsc między władzę a opozycję w Sejmie i Senacie, dodając ideę niekonfrontacyjnych wyborów, zorganizowanych na podstawie wcześniejszej umowy o podziale mandatów. Najdalej idącym pomysłem było postawienie przedstawiciela umiarkowanej opozycji (mógłby nim być Witold Trzeciakowski) na czele nowego rządu.

Z ujawnionego przez profesora Garlickiego dokumentu wynika, że elita władzy zaczęła sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji. Źródłem projektu podzielenia się władzą z ugodową częścią opozycji był strach przed dalszym pogorszeniem sytuacji gospodarczej, co mogło zaowocować wybuchem społecznym i utratą zdolności rządzenia krajem. Podział władzy oznaczał przede wszystkim podział odpowiedzialności. Wciągnięcie ludzi opozycji do sejmu, senatu, a nawet rządu miało to właśnie na celu. „Kierownictwo partii zdominowane już w tym czasie przez reformatorów, poszukiwało nowego modelu działania partii, który m.in. miał polegać na rezygnacji z jej omnipotencji — pisze Garlicki. — Miała ona kontrolować węzłowe elementy struktury państwa (polityka zagraniczna, MON, MSW, system bankowy, telewizja i radio), w pozostałych dziedzinach koegzystując z przedstawicielami społeczeństwa” (s. 123).

W swoim sierpniowym memoriale Urban, Ciosek i Pożoga sformułowali zasadnicze warunki porozumienia, które zostało później zawarte przy Okrągłym Stole. Jednak projekt ugody z opozycją wolno torował sobie drogę do świadomości generała Jaruzelskiego, który skupiał w swoim ręku wszystkie nici władzy. Trzeba było drugiej, znacznie silniejszej fali strajków, by ta kwestia stanęła na porządku dnia. Zmusiła ona komunistów do uznania Lecha Wałęsy w roli najważniejszego partnera dialogu. W imieniu władz rozmowy z nim podjął Czesław Kiszczak, szef resortu spraw wewnętrznych i zaufany współpracownik Jaruzelskiego. Już pierwsze spotkanie — 31 sierpnia 1988 — ujawniło zasadnicze różnice w intencjach obu stron. „Zapraszamy do »okrągłego stołu« ludzi »Solidarności«, ale bez »Solidarności«” — oznajmił generał Kiszczak, odrzucając już na wstępie pluralizm związkowy, a oferując tzw. konstruktywnej opozycji udział w sprawowaniu władzy. Władze godziły się na obecność opozycji na legalnej scenie politycznej, ale nie pod postacią wielkiego ruchu społecznego, którego pamięć z lat 1980–1981 prześladowała działaczy PZPR. „Istota naszej taktyki — tłumaczył Ciosek 5 września na posiedzeniu Sekretariatu KC — polega na tym, aby postulat pluralizmu związkowego zamienić na *quasi*-pluralizm polityczny”. Manewr ten miał jednak od początku małe szanse powodzenia. Sierpniowe spotkanie na szczycie trudno było nazwać, jak zauważa Garlicki, sukcesem generała Kiszczaka. „Wałęsa uznał za najważniejszą sprawę legalizację »Solidarności« i nic nie wskazywało, że gotów jest odstąpić od tego żądania. Wszystkie inne kwestie mogły być przedmiotem kompromisu, ta jedna — nie” (s. 131).

Zrozumienie tej prawdy zajęło komunistom jeszcze pół roku. Następne miesiące obfitowały w konflikty i nieporozumienia w ledwo rozpoczętym dialogu. Parokrotnie wydawało się, że rozmowy zostaną zerwane, a władze wycofują się z oferty porozumienia. Analiza wewnątrzpartyjnych dokumentów i dyskusji prowadzi autora „Karuzeli” do wniosku, że jeszcze w październiku 1988 r. „elity PZPR kierowały się przekonaniem, że nie może być mowy o zasadniczych zmianach modelu politycznego i gospodarczego. Część proponowanych zmian miała lepiej zabezpieczać interesy elit PZPR i była całkowicie obojętna dla społeczeństwa” (s. 162). Moment krytyczny nastąpił, gdy rząd postawił w stan likwidacji Stocznnię Gdańską im. Lenina, kolebkę „Solidarności”. Władze nie mogły być zaskoczono gniewną reakcją opozycji, można więc podejrzewać, że działały z premedytacją. Dla czego jednak chciały odsunąć rozmowy? Andrzej Garlicki wskazuje na dwie przyczyny. Po

pierwsze, przywódcy partii mogli być zaskoczeni determinacją opozycji i sekundującego jej Kościoła w sprawie reaktywowania „Solidarności”. Gdy oferta pluralizmu politycznego zamiast związkowego nie została podjęta, znaleźli się w kropce. Tym bardziej że — i to jest punkt drugi wyводу Garlickiego — gniewna reakcja partii na pierwsze kontakty z Wałęsą dowodziła braku akceptacji bazy politycznej Jaruzelskiego i Kiszczaaka dla legalizacji „Solidarności”. „Dodatkowym elementem impasu w przygotowaniach do Okrągłego Stołu — pisze historyk — były nadzieje kierownictwa partii, że energiczne działania rządu Rakowskiego doprowadzą do widocznego polepszenia sytuacji gospodarczej. Towarzyszące im posunięcia polityczne i społeczne mogą stworzyć sytuację, w której Okrągły Stół nie będzie konieczny” (s. 172). Przekonanie to wzmacniały sondaże opinii publicznej, z których wynikało, że „Solidarność” nie cieszy się wielkim poparciem.

Polityczny impas przełamał Lech Wałęsa podczas zorganizowanej 30 listopada 1988 debaty telewizyjnej z Alfredem Miodowiczem, szefem oficjalnych związków zawodowych. Była ona bezdyskusyjnym sukcesem Wałęsy i zaowocowała gwałtownym wzrostem poparcia społecznego dla legalizacji „Solidarności” (według przytoczonych w pracy Garlickiego danych CBOS za opowiedziało się 73 % badanych, przeciw — 3 %). Ostateczną decyzję o zgodzie na legalizację przywódcy PZPR podjęli na początku grudnia. Jej słuszność potwierdzał dokument Międzywydziałowego Zespołu Prognoz KC z 21 grudnia 1988, obszernie cytowany przez Garlickiego. Jego autorzy ostrzegali, że optymizm wywołany powstaniem rządu Rakowskiego jest nietrwały i może przerodzić się w groźne dla partii rozczarowanie, a ewentualne fiasko Okrągłego Stołu, z którym ludzie zaczęli już wiązać poważne nadzieje, obciąży konto władzy. Legalizacja Solidarności jest ryzykowna, ale nie można już jej uniknąć. Jeśli się to nie stanie wiosną 1989 r., to realny staje się wybuch społeczny, który łatwo przerodzi się w konfrontację polityczną — dowodzili analitycy z KC. W postawie elity władzy strach przed społeczeństwem przeważał, jak się wydaje, nad obawą przed własną, wciąż niechętną liberalizacji bazą polityczną.

O kluczowej decyzji w sprawie „Solidarności” najpierw, 9 grudnia 1988, poinformowano Kościół. Dopiero miesiąc później, 6 stycznia 1989, ofertę: przyspieszone wybory z udziałem opozycji w zamian za legalizację związku, usłyszał z ust sekretarza Cioska Tadeusz Mazowiecki. To w czasie tego spotkania, jak zauważa Garlicki, po raz pierwszy sformułowano na piśmie warunki porozumienia. Pozostawało przekonać do niego jeszcze Komitet Centralny. Nie było to łatwe zadanie, gdyż, jak pisze autor „Karuzeli”, „największym zagrożeniem dla partyjnych reformatorów była ich własna partia” (s. 221). Aparat partyjny nie chciał reform, gdyż musiały one polegać przede wszystkim na ograniczeniu jego wpływów. Bał się też wyborów, gdyż dobrze znał nastroje społeczne i wiedział, że w wolnej grze sił komuniści nie mają szans. Sojusznikami reformatorów były natomiast dwa inne filary systemu: wojsko i bezpieczeństwo. Wydaje się, że dopóki Kiszczaak i Jaruzelski cieszyli się lojalnością armii i resortu spraw wewnętrznych, dopóty panowali także nad partią. Przebieg X plenum KC PZPR, które mimo oporów zgodziło się w nocy z 17 na 18 stycznia 1989 na legalizację „Solidarności” i włączenie opozycji do systemu politycznego, dowiódł, że generałowie kontrolowali sytuację.

Droga do Okrągłego Stołu była otwarta. Po wielu miesiącach politycznych przepychanek partia musiała ustąpić i zaakceptować żądanie uznania „Solidarności”, której zwalczaniu poświęciła minione siedem lat. Od tego momentu wydarzenia nabrały przyspieszenia, a rozmowy z opozycją dotyczyły szczegółów przyszłego porozumienia. Najważniejsze kwestie uzgodniono 27 stycznia podczas spotkania w Magdalence z udziałem Kiszczaaka, Wałęsy i ich najbliższych współpracowników. Zawarty wówczas polityczny kontrakt



dotyczył nie tylko uznania „Solidarności” przez władze i — w zamian za to — udziału opozycji w „niekonfrontacyjnych”, na pół tylko demokratycznych wyborach, co było legitymizacją rządów komunistycznych. Przedstawiciele „Solidarności” zgodzili się także na dominację PZPR w nowym układzie parlamentarnym i powołanie urzędu prezydenta, który tę dominację miał zagwarantować. O szczegółowe kompetencje przyszłej głowy państwa, którą miał zostać Jaruzelski i usytuowanie senatu w systemie ustrojowym toczyły się jeszcze zażarte dyskusje podczas rozmów Okrągłego Stołu, ale polityczne sedno wynegocjowanego wcześniej w Magdalence kontraktu pozostało niezmienione. Nie znaczy to, że rozmowy prowadzone przez następne dwa miesiące przy Okrągłym Stole były spektaklem bez realnego znaczenia. Wielogodzinne negocjacje dotyczyły tak ważnych rozstrzygnięć, jak ilość miejsc dla opozycji w sejmie, ordynacja wyborcza do senatu, zakres uprawnień prezydenta i liczba głosów potrzebna do odrzucenia w sejmie senackiego weta. To w toku tych politycznych targów, opisywanych żywo i barwnie przez Andrzeja Garlickiego, narodził się ostateczny kształt systemu politycznego, który miał obowiązywać co najmniej przez najbliższe cztery lata. Nikt nie przewidywał, że przetrwa tylko cztery miesiące.

Autor „Karuzeli” wyczerpująco opisuje meandry polityki przywódców PZPR i ich dojrzewanie do kompromisu z demokratyczną opozycją. Personalne zmiany w kierownictwie partii analizuje niekiedy aż zbyt dokładnie (cf. s. 206–209). Niekiedy traktuje chyba materiały partyjne zbyt bezkrytycznie, np. wtedy, gdy pisze na s. 215 o przeprowadzonych przed X Plenum rozmowach indywidualnych z 1,5 milionem członków i kandydatów PZPR. Szkoda, że nie pokusił się o przedstawienie mapy politycznej KC i Biura Politycznego, sporządzonej pod kątem stosunku do reform i porozumienia z „przeciwnikiem”, pokazującej partyjne „gołębie” i „jastrzębie”. Na większą uwagę zasługiwały też relacje ekipy Jaruzelskiego z Gorbaczowem i zależności między wydarzeniami w Polsce a polityką *pieriestrojki*.

Książce przydałaby się staranniejsza redakcja. Można by było wtedy uniknąć dość licznych błędów rzeczowych i faktograficznych. Oto niektóre z nich: Jacek Kuroń został uwolniony z więzienia dopiero po podpisaniu porozumienia gdańskiego, więc nie mógł przyjechać do stoczni w sierpniu 1980 r., jak pisze Garlicki (s. 19). W Gdańsku pojawił się dopiero we wrześniu. W składzie członków Rady Konsultacyjnej, zamieszczonym na s. 44, zabrakło Władysława Siły-Nowickiego. Autor pomija go też w rozważaniach o efektach tej inicjatywy na s. 42 i 43. Naczelnym redaktorem „Konfrontacji” był Marek Goliński, a nie, jak błędnie pisze Garlicki (s. 84), Jarosław M. Goliński, brat Marka, opozycyjny fotoreporter.

Tadeusz Mazowiecki nie mógł informować o działaniach zespołów problemowych Komitetu Obywatelskiego na jego inauguracyjnym posiedzeniu, gdyż dopiero wtedy zostały one powołane (s. 195). Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk kandydowali w 1989 r. do Sejmu nie po to, by zaprotestować przeciwko trybowi wysuwania kandydatów na posłów z listy KO, ale dlatego, że chcieli pozostać w strukturach związkowych „Solidarności” (s. 315). Porozumienie o utworzeniu koalicji rządowej „Solidarności”, ZSL i SD zawarli 17 sierpnia 1989 (a nie 16, jak twierdzi Garlicki na s. 358) Lech Wałęsa, Roman Malinowski i Jerzy Józwiak. Jeszcze tego samego dnia przedstawili oni prezydentowi Jaruzelskiemu kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na premiera.